

WAŁBRZYCH, CZYLI

Olga Tokarczuk, Andrzej Wajda, Leszek Balcerowicz czy Bóg Ojciec – w teatralnym Wałbrzychu przeglądała się w pierwszych dekadach XXI wieku Polska, jej lęki, frustracje i szaleństwa. Teatr Dramatyczny im. Szaniawskiego to opoka lokalnej kultury i mocny produkt eksportowy. Zaczynali tu najlepsi.

Witold Mrozek

Dziwnie pisać o teatrze w trakcie pandemii, gdy widownie są puste, a spektakle, jeśli już są grane – to do kamery. Dziwnie – zwłaszcza o Teatrze Dramatycznym im. Szaniawskiego w Wałbrzychu, bo to scena związana z bardzo konkretnym miejscem; miastem, które stało się ikoną. Wałbrzych nie jest dziś miastem, przy którego nazwie pojawiają się „biedaszyby” – raczej słowo „rewitalizacja” czy pochwały ze względu na jedne z najlepszych wyników szczepień w kraju. Mnóstwo ludzi, wciąż myśląc „Wałbrzych”, słyszy „teatr”.

Trudno więc myśleć o teatrze w Wałbrzychu jako o jakimś bezmiejscowym „internecie” – choć wróciwszy do Wałbrzycha po latach, stary-nowy dyrektor artystyczny Sebastian Majewski produkuje mnóstwo internetowych monodramów, a „Szaniawski” dał w pandemicznym sezonie tyle premier, ile nie dała żadna inna instytucja w Polsce.

„Wyborcza” wraca do Wałbrzycha – piszemy, ale jeśli chodzi o teatr – nigdy z niego nie wyjechała. Przez dekady śledziliśmy to, co działo się na scenie im. Szaniawskiego i staraliśmy się razem z wałbrzyszanami pisać tę artystyczną historię. I choć teatr ten ma wybitne miejsce w historii polskiej sztuki, wraz ze znoszeniem pandemicznych obostrzeń – jak każdy teraz – będzie potrzebował nowego początku. Ale w czym jak w czym, ale w początkach Wałbrzych jest dobry.

„Jeżeli ktoś mówi / że umie znaleźć początek jakiegokolwiek historii / to jest po prostu kłamcą / jest łgarzem / jest brandzlującym się mitomanem” – tak zaczynał się jeden z najważniejszych powstałych w Wałbrzychu spektakli, „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej” Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki; spektakl, na który wielu się obraziło, a ze swoich twórców zrobił gwiazdy.

Teatralny Wałbrzych przez ostatnie niemal dwie dekady był symbolem te-



• **„Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej” Pawła Demirskiego i Moniki Strzępki – jeden z najważniejszych powstałych w Wałbrzychu spektakli, który ze swoich twórców zrobił gwiazdy**

FOT. BARTŁOMIEJ SOWA/AGENCJA GAZETA

go, co na polskiej scenie najświeższe i najodważniejsze, a zarazem przykładem instytucji, która mimo odnoszonych na zewnątrz sukcesów nie odwróciła się od miasta.

Teatr Dramatyczny im. Szaniawskiego jest też jedną z najdłuższych instytucji kultury w Polsce – co w teatrze wciąż rzadkie. Gdy innym miastom udaje się na chwilę zabłysnąć na teatralnej mapie, po czym znikają z pola widzenia, dyrektorka naczelna Danuta Marosz zapewnia swojemu teatrowi rzadko spotykaną ciągłość. Zmieniają się szefowie artystyczni – Piotr Kruszczyński, Sebastian Majewski, Piotr Ratajczak, Maciej Podstawny... – główna szefowa jest ta sama.

WINA ARCHITEKTA

„Oceniam to dziś jako coś bardzo spontanicznego i w gruncie rzeczy naiwnego. Bo nasze działania bazowały na czystym idealizmie. Nie zastanawialiśmy się nad możliwym sukcesem, nie myśleliśmy o aspekcie finansowym – trwaliśmy w poczuciu misji, jaką było ożywienie miasta” – wspominał po

Teatralny Wałbrzych przez ostatnie niemal dwie dekady był symbolem tego, co na polskiej scenie najświeższe i najodważniejsze, a zarazem przykładem instytucji, która mimo odnoszonych na zewnątrz sukcesów nie odwróciła się od miasta

latach Piotr Kruszczyński, dyrektor, z którym wiąże się początek teatralnej legendy Wałbrzycha.

Reżyserka Maja Kleczewska po początkowych niepowodzeniach w Krakowie miała zrezygnować z zawodu – to wałbrzyski „Lot nad kukłczym gniazdem” i „Czyż nie dobija się koni” sprawiły, że została w teatrze i odniosła sukces. Od tych spektakli minie za raz dwadzieścia lat – Kleczewska zdążyła zostać dziekanką reżyserii w warszawskiej Akademii Teatralnej i odebrać za swoje osiągnięcia Srebrnego Lwa Biennale w Wenecji.

Z kolei wałbrzyski „Rewizor” według Czechowa w reżyserii trzydziestoletniego wówczas Jana Klaty przynosił w czasy gierkowskiej górniczej prosperity i szybko doczekał się realizacji w Teatrze TV – rzecz dziś praktycznie niespotykana w wypadku młodych reżyserów w małych ośrodkach.

Największe emocje towarzyszyły przywołanemu już spektaklowi „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej” Strzępki i Demirskiego. Rzecz rozgrywała się na pogrzebie i stypie żyjącego przecież wtedy wciąż i tworzącego Andrzeja Wajdy – zatruci paszтетem przedstawiciele elit III RP trafiali w zaświaty, gdzie rozliczani byli z tego, jak wygląda wspólny polski dom. „To jak ci ktoś na niego naszczy, to znaczy, że czyja to jest wina? Architekta?” – bronił się reżyser. Jednocześnie aktor stylizowany na Kazimierza Kutza lizał buty aktora stylizowanego na Leszka Balcerowicza, co miało, jak rozumiem, oddawać stosunek polskich elit kulturalnych do ekonomii neoliberalnej.

Spektakl Strzępki i Demirskiego nie tylko sarkastycznie wykrzyczał poczucie przebytej krzywdy, poprzedził o niemal cztery lata debatę po slyn-

nym „Byliśmy głupi” Marcina Króla – wywiadzie dla „Wyborczej” – w którym wybitny filozof i opozycjonista zapowiadał narastanie nastrojów. „Musimy się ruszyć, odzyskać ideę równości. Inaczej przyjdzie to »coś« i będziemy wisieć na latarniach” – mówił Król. Spektakl Strzępki i Demirskiego wyprzedził też o lat przeszło pięć uchwycony na słynnym zdjęciu z wieczoru wyborczego szok Andrzeja Wajdy, gdy okazało się, że zwyciężyli prawicowi populiści z PiS. Teatr, wałbrzyski teatr, okazał się bardzo czułym barometrem społecznych nastrojów. A historyczny, niesceniczny Andrzej Wajda pośmiertnie stał się patronem prowadzącej do teatru ulicy.

KOPALNIA PO NOWEMU

„...choć równie dobrze / mogłaby to być aleja szkoły chicagowskiej / albo aleja kantorów i ulicznego handlu / albo aleja cięcia kosztów i krzyku” – kontynuował Demirski w cytowanej już scenie z „Był sobie Andrzej...”. Wałbrzych w ujęciu pracujących tu artystów stał się soczewką Polski transformacyjnej, na dobre i na złe. Ale przez pierwszą dekadę nowej Polski niekoniecznie tak było – zwrot nastąpił mniej więcej w 2005 roku. Co działo się wcześniej?

„Repertuar bardzo typowy, klasyki, farsy, taka była preferencja. Myślę, że się niczym nie różnił w danym momencie od innych w Polsce” – wspominała lata 90. aktorka Irena Wójcik, jedna z najdłuższych pozostających w wałbrzyskim zespole. Wkrótce kontekstem, przez który zaczęto patrzeć na teatr w Wałbrzychu, stała się nieodległa Legnica – gdzie Jacek Głomb od 1994 roku tworzy scenę opowiadającą

TEATR



• **„Kopalnia” debiutującego w wałbrzyskim teatrze Michała Walczaka, później jednego z bardziej znanych polskich dramatopisarzy** FOT. BARTŁOMIEJ SOWA/AGENCJA GAZETA

lokalną historię dawnej „małej Moskwy”, poniemieckiego miasta przy bazie radzieckich żołnierzy.

W Wałbrzychu zmiana też zaczynała się m.in. od lokalności, choć od razu ujętej w bardziej poetycką ramę. Tym była „Kopalnia” z 2004 r. debiutującego w wałbrzyskim teatrze Michała Walczaka, później jednego z bardziej znanych polskich dramatopisarzy.

Walczak wspominał: „Powiedzieć coś ludziom o mieście, które znają przecież lepiej ode mnie – to było trudne. Musiałem zmierzyć się z tematem, który trochę już był znany. Dotknąć tego miasta”. Sukces sztuki przerósł oczekiwania. Spektakl w reż. Piotra Kruszczyńskiego wyjechał do Wiednia, Paryża czy Moskwy, sztuka doczekała się wystawienia po niemiecku w także pogórnym Essen (w 2011 roku).

A jak widzieli „Kopalnię” mieszkańcy? Pisali maile do teatru, jak wspominał Krzysztof Kobielec, kierownik działu współpracy z publicznością, wcześniej nauczyciel, a jeszcze wcześniej – sztygar zmianowy w KWK Wałbrzych: „»Wyszliśmy z premiery i w jakiś nowy sposób zobaczyliśmy z mężem nasz Wałbrzych, taki szary i smutny, że aż zachciało mi się płakać« – pisała wałbrzyszanka poruszona sztuką. Co ciekawe w Warszawie spektakl ten potraktowano jak komedię”.

Lokalność wracała do Wałbrzyska w różnych wydaniach. W czerwcu 2013 Wojtek Ziemilski zrealizował tu dokumentalny projekt o wyborach 4 czerwca 1989 – „W samo południe”. Nie sięgnął po metaforę czy satyrę polityczną, nie rozprawiał się z figurami ojców założycieli nowej wolnej Polski – zrobił spektakl o tym, co najbliższe. Aktorom dał zadanie: odnaleźć kandydatów biorących udział w wyborach '89, zarówno ze strony solidarnościowej, jak i partyjnej. I porozmawiać z nimi – niemal ćwierć wieku później.

Później, gdy te rozmowy już powstały, przyszedł czas na rozmowę z widzami. Wchodząc na spektakl, mieli streścić przemiany w jednym zdaniu. Chętnie wchodzili w tę grę. Pojawiało się „Nareszcie wolność”, ale i sporo ironii: „Lepsze jutro było wczoraj”, „Komuno, wróć”, „Triumf Biedronki”, „Sami tego chcieliśmy”. Wałbrzyskanie słyszeli zaraz potem własne słowa ze sceny – jako tło pod nagranie „Dziennika telewizyjnego” z 4 czerwca 1989 r. A losy kandydatów? Jak to w Polsce, ktoś został szefem Klubu „Gazety Polskiej” i właścicielem rancza z końmi, ktoś – syndykiem upadających zakładów przemysłowych.

OPOWIEŚCI DALEKIE I BLISKIE

Ale dla wałbrzyskiej wyobraźni granicą nie był powiat ani województwo, ani też czas. W ramach słynnego sezonu tematycznego, zaprojektowanego przez dyrektora Sebastiana Majewskiego pt. „Znamy, znamy”, Krzysztof Garbaczewski zrobił inspirowaną „Gwiazdnymi wojnami” „Gwiazdę śmierci”, Strzępka z Demirskim – głośny spektakl wokół „Czterech pancernych i psa” o polskiej polityce historycznej – „Niech żyje wojna!”.

Opowieściom o globalnym zasięgu nadawano tu nieraz miejscowy posmak. W spektaklu „A, nie z Zielonego Wzgórza” (2011) Katarzyny Raduszyńskiej i Małgorzaty Głuchowskiej bohaterka słynnej powieści była dziewczyną ze Świebodzic w pozamałżeńskiej ciąży. W „Kamasutrze” Bartosza Frąckowiaka i Weroniki Szczawińskiej obok klasyki literatury erotycznej pojawiały się rozważania o seksualnej codzienności zaczerpnięte z katolickich forów.

Wreszcie, na długo zanim stało się to modne, wałbrzyski teatr sięgnął po Olę Tokarczuk, związaną z regionem i często tu powracającą, a także tu ukształtowaną – w młodości noblistka pracowała w Wałbrzychu jako psycho-terapeutka. W 2009 roku w ramach jednego projektu „Olga Tokarczuk z Wałbrzyska” powstały tu spektakl „Gniew” Frąckowiaka według powieści „Prowadź swój pług przez kości umarłych” oraz instalacja Łukasza Chotkowskiego „Prowadź nas przez kości umarłych” łącząca twórczość Tokarczuk z pisarstwem Elfriede Jelinek.

ZAGRAJ KONIA TRZYNASTO-ZGŁOSKOWCEM

Wałbrzyski teatr stworzył swoją specyfikę nie tylko doбором tematów, ale przede wszystkim szukaniem nowych sposobów budowania świata na scenie. Robimy „Łyska z pokładu Idy”? Aktor do dźwięków rockowej kape- li będzie prychał i wierzgał w „końskiej choreografii” – tak było u Radka Rychcika.

„Na Boga!” Jarosława Murawskiego w reżyserii Marcina Libra było współczesną satyrą na polski katolicyzm napisaną... w całości trzynastozgłoskowcem. W religijnych klimatach pozostawał też debiut reżyserki znanego dziś aktora Piotra Głowackiego – „Dobre wiadomości”. Była to poniekąd Ewan-

gelia podana widzowi jak kaseta od-tworzona od tyłu – od ukrzyżowania ku narodzeniu, spektakl trochę zabawny, trochę mistyczny, z Krzysztofem Zarzeckim w roli Joszuy-Jezusa.

Wreszcie Wałbrzych otworzył się też na bogactwo form muzycznych i choreograficznych – przykłady to Magda Szpecht czy Klaudia Hartung-Wójciak zapraszające seniorów z Uniwersytetu Trzeciego Wieku do spektakli opartych na kompozycjach Franza Schuberta czy Benjamina Brittena, a zarazem opowiadających proste poniekąd, ujmujące historie.

MIEJSCE STARTU

Teatr Dramatyczny im. Szaniawskiego był – i miejmy nadzieję będzie – miejscem ożywionego ruchu. Rozpędu nabrały tu kariery nie tylko reżyserów: Klaty, późniejszego dyrektora Starego Teatru w Krakowie, Kleczewskiej czy Strzępki. Wychodzili stąd także uznani aktorzy – m.in. Marta Zięba, znana np. ze spektakli Krystiana Lupy, Andrzej Klak – z warszawskiego Teatru Po-

wszechnego i seriali „Król”, „1983” czy „Rojst”, Agnieszka Przepiórska – słynna prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz z kulturowego warszawskiego kabaretu „Pożar w Burdelu”, czy ostatnio Sara Celler-Jezierska – z „Erotici 2022” zrealizowanej niedawno dla Netflixa. Wałbrzyskanie poznali się na nich szybciej niż reszta świata.

„Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu jest miejscem inicjacyjnym i takim powinien pozostać, że nie jest po to, by w nim trwać, ale by zaczynać, przeżywać coś mocnego i robić miejsce dla kolejnych. Niech ludzie mają tam mocne początki” – mówiła w pięćdziesięciolecie wałbrzyskiej sceny Ma-ja Kleczewska.

Zatem teatralny Wałbrzych to w założeniu zmiana jako stała zasada. Aktorka Irena Wójcik opisała to tak: „Inni ludzie zmieniają teatry, a mi się w teatrze zmieniają zespoły. W sumie mam wrażenie, że jestem ciągle w jakimś innym kociołku. Przychodzi nowy dyrektor, inne twarze, inni aktorzy i inne spojrzenia. Wbrew pozorom, będąc w jednym miejscu, ciągle doświadczam zmiany”. ●

Wypowiedzi Mai Kleczewskiej i Michała Walczaka pochodzą z monografii na 50-lecie Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu pod red. Doroty Kowalkowskiej; wypowiedzi Ireny Wójcik – z mojego wywiadu dla Dwutygodnik.com, wypowiedź Krzysztofa Kobiela – z tomu „Wałbrzyskie szkice”, Wałbrzych 2015 pod red. Sylwii Bielawskiej.